Nr. 68. We Lwowie Piątek dnia 9 Marca 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

„Mężowie zaufania".

Lwów 8. marca.

Wczoraj odbyła się nareszcie dawno zapowiedziana konferencja mężów zaufania poszczególnych klubów koalicyjnych nad „kierującemi zasadami" rządowego projektu reformy wyborczej. Relacje, jakie o tej konferencji u prezydenta ministrów, księcia Windischgraetza, podają depesze telegraficzne, są bardzo skąpe i niewyczerpujące. Zdaje się, że w sferach decydujących przyjęli na razie zasadę przestrzegania ścisłej tajemnicy, sądząc tam zapewne, że im później opinja publiczna dowie się o szczegółach projektowanej reformy, tem lepiej będzie dla tej reformy. My tego zapatrywania wprawdzie nie podzielamy, ale nie ma żadnego sposobu skłonienia naszych sfer miarodajnych do odstąpienia przyjętej taktyki. Musimy się więc zadowolić temi okruszynami wiadomości, jakie w drodze pośredniej i dorywczo niejako z za kulis potrafimy zebrać.

Wiadomości, jakie dziś odebraliśmy z Wiednia o pierwszej konferencji u księcia Windischgrätza, są tego rodzaju, że istotnie tylko największe mogą wywołać niezadowolenie, a zarazem podać w podejrzenie szczerość intencji tych, którzy się zabierają do reformy wyborczej. Mówimy naturalnie przedewszystkiem ze stanowiska naszego własnego, to jest ze stanowiska Koła polskiego. Otóż w tych wstępnych obradach u prezydenta ministrów, mieli prócz ministrów i prezesów klubów koalicyjnych brać udział także mężowie zaufania tych klubów. Któż tych mężów zaufania mógł mianować? Zdawałoby się, że powinno, że przedewszystkiem same kluby, bo one wiedzą najlepiej, kto na ich zaufanie zasługuje i kto może być ich mandatarjuszem i w ich przemawiać imieniu. A jeżeli już klubom nie dano sposobności do wybrania tym razem specjalnych swoich pełnomocników, to przecież te kluby mają już niejednokrotnie dawniej wyrażone, kto ma prawo występować w ich imieniu. W szczególności Koło polskie ma specjalną komisję parlamentarną, powołaną właśnie do tego, by przy okazjach, w których całe Koło odrazu występować nie może, znalazło w niej zastępstwo i reprezentację. Jeżeli kiedy, to z pewnością tym razem na konferencji u prezydenta ministrów w imieniu Koła polskiego powinna była przemawiać tegoż komisja parlamentarna. Tymczasem książę Alfred Windischgraetz, niewiadomo, czy z inicjatywy własnej, czy obcej, zaprosił sobie z własnego wyboru mężów zaufania i z nimi pertraktował o sprawie reformy wyborczej, a więc o sprawie niezawodnie najważniejszej, jaką ma załatwić gabinet koalicyjny.

Przywiązujemy do tej okoliczności bardzo wielką wagę, nie może nam bowiem być obojętnem, kto występuje w imieniu Koła polskiego. Poszczególnym osobistościom, które z grona posłów polskich uczestniczyły we wczorajszej konferencji u księcia Alfreda Windischgraetza, nie mamy nic do zarzucenia, nie chodzi nam tu ani o osoby, ani o ich przekonania, ale nie możemy zgodzić się z tem, by one i wyłącznie one były Koła polskiego rzecznikami i mężami zaufania. My w szczególności należymy z pewnością do tych, którzy ściśle i bez wszelkich zastrzeżeń stoją przy zasadzie solidarności Koła polskiego — gdy ono występuje na zewnątrz, jako parlamentarna reprezentacja narodu polskiego, a właśnie dlatego, że my tej solidarności tak gorąco pragniemy i szczerze bronimy, mamy prawo stanowczo żądać, by emanacje Koła polskiego na zewnątrz, jeżeli one mają być wyrazem solidarności, były zarazem sumą i wypadkową tych przekonań i zapatrywań, jakie wewnątrz Koła panują. Tylko tak, a nie inaczej solidarność Koła może być utrzymaną.

W doniosłej sprawie, stojącej obecnie na porządku, ci, których naczelnym powinno być obowiązkiem przestrzeganie wszystkiego, co jest w związku z solidarnością, nie przestrzegali solidarności tej kardynalnych zasad. Mężowie zaufania, którzy z łona Koła polskiego brali udział w konferencji u prezydenta ministrów nad kierującemi zasadami projektu reformy wyborczej, nie są reprezentantami tych zapatrywań, jakie w Kole polskiem panują, ale jedynie rzecznikami jednego kierunku politycznego, który zazwyczaj nazywamy konserwatywnym. A przecież jest chyba rzeczą notorycznie znaną, że w Kole polskiem istnieje także poważna mniejszość postępowa, rekrutująca się przedewszystkiem z posłów miejskich. Nie godziło się w interesie samej sprawy reformy wyborczej i w interesie solidarności Koła polskiego tej mniejszości postępowej przy konferencjach wstępnych ignorować. Nie jest to sprawa osobista, ale zasadnicza, która już dzisiaj przykre następstwa sprowadza. Zachowanie się bowiem „mężów zaufania" Koła polskiego u prezydenta ministrów zadowalniającem chyba nie było. Ale o tem potem...

Filja Banku krajowego w Krakowie.

Oddawna stara się krakowska rada miejska i izba handlowo-przemysłowa o otwarcie filji Banku kraj. w Krakowie. Dotychczas zastąpiony jest Bank krajowy na tamtejszym placu przez powiatową kasę oszczędności. Instytucja ta zastępuje interesy Banku krajowego znakomicie i należy do najlepszych zastępstw Banku. To też dyrekcja Banku krajowego niechętnie zmieniać chciała nawet formę swego zastępstwa na placu krakowskim. Wszakże z rozwojem Banku krajowego, okazał się ograniczony z natury rzeczy zakres działania powiatowej kasy oszczędności w Krakowie, jako zastępstwa Banku, niedostatecznym i dlatego na posiedzeniu dnia 11. z. m. wzięła rada nadzorcza Banku krajowego pod rozwagę kwestję utworzenia samoistnej filji w Krakowie, pomna wszakże znakomitych usług, jakie Bankowi krajowemu oddaje dotychczasowe jego zastępstwo, postanowiła wysłać delegację do Krakowa, celem porozumienia się, czyli powiatowa kasa oszczędności byłaby skłonną objąć interesa Banku krajowego w tych granicach, jakich domagać się zwykło od samoistnej filji.

Dotycząca konferencja odbyła się w Krakowie dnia 4. b. m., w której to konferencji brali udział ze strony powiatowej kasy oszczędności pp. prezes Alfred Milieski, wiceprezes dr. Franciszek Paszkowski, p. Kirchmayer, jako też obaj urzędujący dyrektorowie kasy.

Ze strony zaś Banku krajowego wzięli udział w konferencji pp wiceprezes rady nadzorczej August Gorayski, członek rady nadzorczej hr. Scipio i dyrektor Banku krajowego dr. Zgórski.

Po gruntownem omówieniu sprawy — na wniosek i za zgodą reprezentantów powiatowej kasy oszczędności postanowiono, że celem należytego rozwoju interesów Banku krajowego w Krakowie i zachodniej części kraju — należy przystąpić do otwarcia samoistnej filji w Krakowie. Reprezentanci Banku krajowego zastrzegli sobie wszakże, że do zarządu filji wejdą w znacznej części członkowie zarządu powiatowej kasy oszczędności; dalej, że lokal filji znajdować się będzie — ile możności — w pobliżu lokalu powiatowej kasy oszczędności i że stosunki obu tych instytucyj będą i nadal ściśle i przyjazne.

Aby otwarcie filji krakowskiej stało się faktem, potrzeba jeszcze uchwał rady nadzorczej Banku krajowego i Wydziału krajowego, co niezawodnie wkrótce nastąpi.

Filja krakowska Banku krajowego załatwiać będzie wszystkie te interesa, które załatwia Bank krajowy, a z tych prawie wszystkie samoistnie. Dla zarządu filji projektowane jest ustanowienie komitetu nadzorczego na miejscu w Krakowie; na kierownika delegowany zaś będzie jeden z najtęższych urzędników Banku krajowego ze Lwowa.

Organizacja filji zapewne w bieżącym roku przeprowadzoną zostanie, a interesa Banku krajowego zastępywać będzie aż do chwili otwarcia filji — powiatowa kasa oszczędności.

Memorjał kardynała Vaszary'ego.

W głośnej sprawie ślubów cywilnych na Węgrzech przybywa nowy dokument. Oto dzienniki budapeszteńskie ogłaszają ustępy z obszernego memorjału, jaki prymas kardynał Vaszary przesłał cesarzowi w tym przedmiocie. Dokument ten jest zredagowany w formie bardzo stanowczej, a zaczyna się od następujących słów:

„Ponieważ Wasza Cesarska Mość posiada rzadką cnotę słuchania szczerych uwag swych wiernych poddanych, przeto z całą otwartością pozwalam sobie oświadczyć, iż projekt wysokiego rządu co do prawa małżeńskiego ani w jego podstawie, ani w szczegółach, przyjąć nie jestem w stanie, a to dlatego, że stoi on w stanowczem przeciwieństwie z dogmatami mego Kościoła. Według nauki Kościoła katolickiego: 1. małżeństwo jest sakramentem; 2. nierozwiązalnem; 3. o jego ważności rozstrzyga tylko Kościół. Według projektu rządowego: 1. małżeństwo jest kontraktem cywilnym; 2. rozwiązalnym; 3. o jego ważności rozstrzyga państwo. Zasady zatem projektu są wprost przeciwne nauce Kościoła katolickiego."

W dalszym ciągu wykazuje Kardynał, że projekt narusza swobodę sumień katolickich i porównawszy przeszkody do małżeństwa, jakie uznaje Kościół, z tem, jakie pragnie wprowadzić wniosek rządowy, oświadcza, że wobec tego wszelkie porozumienie jest rzeczą niemożliwem. Nietylko jednak jako biskup, ale i jako Węgier, musi być przeciwny zamierzonemu prawu, gdyż ma przekonanie, iż wyda ono najfatalniejsze następstwa i nietylko nie sprowadzi zapowiadanego pokoju, lecz przeciwnie, będzie powodem ustawicznych niesnasek, sporów i zawikłań między warstwami społecznemi, które dotychczas zgodnie żyły.

Wyjątki z memorjału ogłosił z polecenia kardynała, sekretarz jego, dr. Kohl, a to z powodu fałszywie przez dzienniki pojętej mowy prezesa gabinetu, z której starano się wyciągnąć wniosek, iż biskupi pod pewnemi warunkami, gotowi byli zgodzić się na wprowadzenie ślubów cywilnych.

Wniosek o zniesienie komisji kolonizacyjnej w sejmie pruskim.

Na poniedziałkowem posiedzeniu sejmu pruskiego toczyły się obrady nad memorjałem komisji kolonizacyjnej. Do memorjału tego podało Koło polskie następujący wniosek:

„Izba deputowanych zechce uchwalić: prosić rządu królewskiego, ażeby na podstawie odpowiedniego projektu, zainicjował z n i e s i e n i e ustawy z dnia 26. kwietnia 1886 r., dotyczącej popierania osadnictwa niemieckiego w Prusach Zachodnich i W. Ks. Poznańskiem."

Wniosek powyższy uzasadniał obszernie prezes Koła polskiego poseł Stanisław M o t t y, charakteryzując ustawę kolonizacyjną, jako wrogą dla Polaków instytucję, stworzoną *ab irato* dla pognębienia ich. Poddani pruscy polskiej narodowości nie są chyba gorszymi od innych, są oni przynajmniej równouprawnionymi (śmiech na prawicy i głosy: przynajmniej:) Mowca cofa wyrażenie: „przynajmniej" i stwierdza, że powinniśmy być równouprawnionymi. Jaką to wrzawę podniesionoby w prasie, gdyby podobną ustawę wydano przeciw żydom. Gdy Polacy prowadzili politykę opozycyjną, potępiano ich, gdy rządowi nie odmawiają poparcia, również ich potępiają. Gdyby p. Puttkamer z Pławt miał słuszność i gdyby Niemcy na Wschodzie nie mogli się oprzeć naciskowi polskości, to mielibyśmy kilkaset polskich obywateli więcej. W rzeczywistości rzeczy mają się jednak inaczej i niemieckości najmniejsze nie grozi niebezpieczeństwo. Ustawa kolonizacyjna nie zgadza się z duchem prawa pruskiego, według którego wydawane przez rząd ustawy obowiązywać mają cały kraj; sprzeciwia się także duchowi konstytucji pruskiej, która powiada, że każdy poddany jest równy wobec prawa; wreszcie nie zgadza się z duchem konstytucji rzeszy niemieckiej, według której żaden poddany niemiecki nie ma być ograniczony w prawie nabywania ziemi. Ustawa nosi na sobie znamię barbarzyństwa i to barbarzyństwa bezlitośnego, popełnianego z całą świadomością krzywdy, wyrządzonej Polakom. Nie znajdujemy w tej ustawie zasady *suum cuique*, ale jest w niej zasada „siła przed prawem." Wprawdzie przyjęto tę ustawę swego czasu „jednomyślnie," ale tylko dlatego, że wszystkie stronnictwa, które były przeciwne wydaniu tej ustawy, przed głosowaniem opuściły salę pod przewodnictwem najdzielniejszego z dzielnych, najszlachetniejszego z szlachetnych, ś. p. posła dr. W i n d t h o r s t a. Mowca kończy życzeniem, żeby mowa jego była mową pogrzebową dla ustawy. (Żywe oklaski w centrum i na ławach polskich).

Zachodnio-pruski junkier i agrarjusz p. P u t t k a m e r z Pławt powoływał się na artykuł w *Dz. Poznańskim*, który miał napisać krótko i węzłowato, iż żaden Polak nie wyrzeka się idei odbudowania Polski. (*Dziennik Poznański* stwierdza, iż nie zamieszczał żadnego artykułu redakcyjnego, myśl powyższą wypowiadającego. *Przyp. Red*). Ustawa kolonizacyjna nie zawiera najmniejszej surowości względem Polaków. Ma ona tylko na celu obronę niemieckości. Mowca przeczy, jakoby niemieckość nie miała prawa egzystencji w dzielnicach polskich. Polacy biją Niemców swoją agitacją; są oni bowiem w dziedzinie agitacji silniejszymi i zręczniejszymi od Niemców. Niemcy potrzebują od rządu ochrony i z tego względu, ponieważ niemieckość skutkiem emigracji ludu do zachodnich dzielnic i do Ameryki coraz więcej słabnie, podczas gdy ludność polska zasilaną jest emigrantami z Królestwa Polskiego. Wolałbym, żeby Polacy szli przeciw rządowi, gdyż idąc z nim i popierając go, maskują tylko swoje uboczne cele. Mowca wyraża nadzieję, że żądanie zniesienia komisji kolonizacyjnej nie znajdzie życzliwszego posłuchu u rządu, który powinien dbać o to, by ustawa wykonywaną była mniej fiskalnie, a za to więcej w duchu narodowym. Nie należy wcale zważać na to, że wydatki się o jeden procent powiększą, gdyż wtedy tem prędzej osiągnie się cel ustawy.

Z pomiędzy „patrjotów narodowo-liberalnych" zabrał głos dr. S a t t l e r. Sądzi on również, że należy wszelkiemi środkami tamować rozwój polonizmu, jako czynnika bardzo szkodliwego dla niemieckości.—W imieniu centrum oświadczył następnie poseł dr. P o r s c h, że stronnictwo jego i tym razem głosować będzie za wnioskiem Koła polskiego, żądającym zniesienia ustawy kolonizacyjnej. Mówią, że ustawa ta ma zawierać ochronę niemieckości, ale nie istnieje żadna ochrona, gdy się sztucznie Niemców sprowadza i osiedla w dzielnicach polskich. P. Puttkamer zaczepia dla tego tak namiętnie Polaków, ponieważ panom konserwatywnym nie podoba się, że Koło polskie w parlamencie ewentualnie głosować będzie za traktatem rosyjskim. Był jednak czas, w którym konserwatyści z radością przyjmowali pomoc Polaków i wtedy z tej strony nie wymyślano im.—W imieniu wolnomyślnego stronnictwa ludowego oświadczył w krótkich słowach poseł P a r i s i u s, że jego przyjaciele, tak samo, jak głosowali przeciw zaprowadzeniu ustawy kolonizacyjnej, będą obecnie głosować za wnioskiem, żądającym zniesienia jej.

Z wywodami p. Puttkamera z Pławt rozprawił się następnie poseł ks. prałat J a ż d z e w s k i, w słowach mniej więcej następujących: Wiem, że p. Puttkamera nie przekonam, ale zaręczam, że Polacy w swoich przekonaniach niczem nie pozwolą się zastraszyć. Nie można przecież od nich żądać, by wyrzekli się tego wszystkiego, co od tysiąca lat ogrzewa ich serca. Polacy nie pozwolą sobie odebrać narodowości swej, a do odebrania narodowości Polakom dąży ustawa kolonizacyjna. Polacy stoją na gruncie konstytucji pruskiej, którą zaprzysięgli, więcej chyba od człowieka nie można żądać. Koloniści niemieccy nie wnoszą do naszych dzielnic żadnej wyższej kultury. Potrzeba ich tylko bliżej poznać i zapytać sądów o zdanie. Im więcej polskość będzie uciskaną, tem silniej ona bronić się będzie. Jeżeli się chce mieć ludność spokojną, to trzeba zadowolić jej słuszne żądania. To też w interesie pokoju Koło polskie wystąpiło z niniejszym wnioskiem. Jeżeli p. Puttkamer sądzi, że Koło polskie w parlamencie przy głosowaniach będzie kierowało się myślami ubocznemi, a nie rzeczowemi motywami, to winienem stanowczo temu zaprzeczyć. Polacy taktykę swoją tak prowadzą, żeby ona dla nich była korzystną, a nie szkodziła ogólnym interesom kraju.

Nie zadowolił się „patrjota" zachodnio-pruski, p. Puttkamer z Pławt, odprawą posła ks. Jażdzewskiego, ale uważał za stosowne zwrócić Polakom uwagę, że przecież istnieje ustawa o dobrach rentowych, z której i Polacy mogą ciągnąć korzyści. O zamiarze wytępienia Polaków nie ma wcale mowy. Ustawa kolonizacyjna daje przecież możność wielu polskim właścicielom ratowania swej egzystencji. Mowca przyznaje, że Polacy przy każdym projekcie kierują się według tego, czy on im przynosi pewną korzyść, ale mimo to przypuszczać należy, że pomiędzy ich głosowaniem, a „ustępstwami", które rząd dla nich zrobił, istnieje pewien związek wewnętrzny. W końcu oświadcza mowca, że wolałby, aby Polacy otwarcie swoje plany wyjawiali, aniżeli „żeby paradowali pokryci płaszczem lojalności pruskiej."

Poseł ks. prałat Jażdżewski odparł na to, że absolutnie nic nie wie o „ustępstwach", które miano dać Polakom. Administracja wojskowa rozporządziła ze względów wojskowych, żeby rekruci polscy stali załogą w obrębie V. korpusu armji. Tymczasem znaczna część tego korpusu stoi załogą na Dolnym Szląsku, który jest niemieckim. Obawy, dotyczące utworzenia jakiejś polskiej armji są wręcz śmiesznemi. Zaprowadzenie nauki języka polskiego również nie jest „ustępstwem", gdyż rząd zgodził się na nie ze względu na naukę religji. Mowca nie potępia wreszcie wszystkich kolonistów, faktem jednak jest, że znajdują się między nimi indywidua, nieprzynoszące wcale zaszczytu imieniowi niemieckiemu.

W sprawie powyższej zabrał jeszcze głos górnoszląski poseł, major S z m u l a i wyraził zdziwienie, że komisja kolonizacyjna nie przyjmuje także Górnoszlązaków na kolonistów, skoro rząd ciągle jest zdania, że Górnoszlązacy nie są Polakami. Pokazuje się także, że rządowi chodzi nietylko o zgermanizowanie, ale także o sprotestantyzowanie dzielnic polskich, czego dowodzi fakt, iż osiedlono dotąd 1.281 kolonistów wyznania protestanckiego, a tylko 130 katolików. Kandydatom katolickim utrudnia się we wszelki sposób osiedlenie. Na dowód przytacza mowca list pewnego katolika, którego komisja nie przyjęła, ponieważ odnośną kolonję przeznaczyła wyłącznie dla protestanckich kolonistów.

Minister rolnictwa, H e y d e n, odpowiada, że komisja kolonizacyjna przyjęła za zasadę, żeby tworzyć tylko silnie zwarte wyznaniowe gminy i że ta zasada w izbie zyskała uznanie. Poseł ks. dr. Jażdżewski wobec tego podniósł, że rząd nietylko kolonizuje, ale p r o t e s t a n t y z u j e p o l s k i e d z i e l n i c e. Poczem dyskusję zamknięto i przystąpiono do głosowania. Wniosek Koła polskiego o zniesienie komisji kolonizacyjnej o d r z u c o n o. Głosowało za nim tylko Koło polskie, centrum i oba stronnictwa wolnomyślne. Etat komisji kolonizacyjnej uchwalono głosami obu stronnictw konserwatywnych i stronnictwa narodowo liberalnego i memorjał komisji o wykonaniu ustawy kolonizacyjnej przyjęto do wiadomości.

---

39)

NERA POLACCA.

POWIEŚĆ

napisał

WINCENTY hr. ŁOŚ.

(Ciąg dalszy.)

Pamiętam, iż drżałem na całem ciele, gdy Irma porównywała siebie z Eremą i wpatrywałem się w nią z bezmyślnem zdumieniem, skąd ta kobieta posiadła taką natychmiastową bystrość porównania i takie poczucie swych sił.

Bądź co bądź było to nadzwyczajne zjawisko, ta Irma!

— Pani! — zawołałem — tylko racz pamiętać, że jeślibyś się dała porwać swej namiętności mienienia się, tryskania i... rozwijania Cavourowskich zalet, to mimowoli...

— Doszłabym do przeciwnych, niż projektowanych rezultatów — dokończyła pani Irma — wiem o tem! ale teraz zabawię się odegraniem pierwszy raz roli osoby, pracującej na codzienny chleb. Koniec! Wstań pan i podpisz ten oto papier.

Tu sama powstała i wskazując mi na biurku ćwiartkę czystego papieru, przed którą leżała druga, będąca brulionem pani Irmy, niedbale się odsunęła.

Usiadłem i kopjowałem pismo, uderzające dobrze obmyślaną treścią. Gdyby je kto znalazł w jej pośmiertnych papierach nie domyśliłby się treści układu:

„Niniejszem zobowiązuję się święcie dotrzymać danego dziś słowa pani Irmie Mazarani, z dniem, w którym Jan Rozdrażewski zaręczonym będzie z panną Wandą Kirgiełło".

Podpisałem i z galanterją wręczyłem dokument pięknej kobiecie.

Lżej mi się zrobiło na sercu. Byliśmy w porządku i w zgodzie z tą Irmą, która mnie od pół roku, jak najstraszniejsza zmora, dniem i nocą dręczyła. Idalka mogła także spokojnie leżeć w swym grobie. Dotrzymywałem jej długo słowa i niczego nie szczędziłem, ani trudu, ani pieniędzy, ani spokoju, byle jej woli zadość uczynić.

Odetchnąłem pełną piersią i wyciągając rękę do Irmy, dziwnie szkarłatnej na twarzy, którą zawsze bladą tylko znałem, zagadnąłem.

— Więc teraz zgoda i alians?

Pani Mazarani podała mi swą dłoń i odparła.

— Będziemy więc dobrymi przyjaciółmi... ktoby to był powiedział?

Uśmiechnęła się znów wyrazem, który mnie zastanowił tylko na chwilę.

— Przecież niepodobna — myślałem — by była tak zepsutą, iżby ją te pieniądze, leżące na stole, nie mięszały do niewypowiedzianego stopnia.

IX.

Minęło trzy tygodnie, a Erema nie dawała Jankowi stanowczej odpowiedzi.

Nie rozumiałem tej zwłoki tem więcej, iż sama Wanda w swoim czasie zapewniała mię, że nie dłuższą będzie nad kilka dni. Ale od kogoż miałem o przyczynie jej się dowiedzieć? Erema, ile razy ją delikatnie w tym przedmiocie zagadnąłem, uśmiechała się cudownie i szeptała w westchnieniu:

— Jeszcze...

Czekałem więc, a z dokoła mnie zachodzących wypadków nic mnie nie zatrważało i nic mi się ani niezrozumiałem, ani podejrzanem nie wydawało.

Irma zaprzyjaźniała się z Eremą, hrabina z baronową, bawiono się wyśmienicie przy moim, doktora i Janka udziale i zwlekano może z decyzją, mającą zmienić dekoracje.

Janek tylko jeden był dziwnym w tem wszystkiem, bo ciągle zdawał się ulegać najgwałtowniejszym wewnętrznym wstrząśnieniom. Nie umiałem ich sobie w dalszym ciągu wytłumaczyć, o ile je rozumiałem, miotające nim w pierwszych dniach, po zjawieniu się Irmy. Ta nawet, o ile mogłem, nie opuszczając żadnej sposobności, zmiarkować, trzymała młodzieńca w oddali i postępowała z nim tak, jak osoba, nie mająca w nim żadnych już widoków. Mimo to jednak nie obeszło się bez tego, by Janek z nią nie miał dłuższej czasem rozmowy, z której zawsze wychodził jeszcze bardziej wzburzony i osowiały.

Ze mną, ani o Irmie, ani o Eremie nie mówił. Raz byłem go zapytał, kiedy się spodziewa odpowiedzi przyobiecanej, to mnie prawie ofuknął słowami:

— Albo ja wiem? Przecież widzisz...

Rozumiałem go. To lawirowanie nie musiało go dobrze usposabiać, ani też to staranie się o Eremę pod oczami Irmy nie było rolą do pozazdroszczenia.

Zresztą, któż mi mógł zaręczyć, że ta kobieta, niewymownie zajmująca i piękna, nie działała jeszcze na jego zmysły i chwilami nie zadawała mu tortur, znanych mężczyznom z jego temperamentem, znajdującym się w tem wyjątkowem położeniu.

Janek był rozjuszony, jak koń arabski, którego nozdrza zawsze ogniem buchają, a oczy się skrzą i palą.

Obie starsze damy przypatrywały się finałowi rozgrywającej się, a jednej z najciekawszych komedyj obojętnym wzrokiem spektatora, nie rozumiejącego ról.

Co do mnie, te kilka tygodni w Zakopanem najmilszemi mi były z całego tamże pobytu. Uspokojony co do Irmy, nie truchlejąc przed jej wspomnieniem, nie wietrząc nic w powietrzu, odpoczywałem po znojach i cierpliwie czekałem godziny mego tryumfu w tej zwycięskiej walce z Irmą.

Czasem mnie przeraziło jeszcze niejedno bystre i enigmatyczne spojrzenie pani Mazarani, czasem zastanowiło mnie myślące oblicze Eremy, czasem zatrważała wzburzona fizjognomja Janka.

Ale i tym wrażeniom ulegałem na krótko, rozpraszałem je rychło, przypominając sobie, na którym znajduję się akcie i jak skomplikowanej sztuki.

Bądźcobądź Irma musiała odczuwać swą porażkę, a Erema musiała się w niej domyślać onegdajszej rywalki, Janek zaś je sobie porównywał i z właściwą sobie słabością charakteru może się i chwilami wahał, żałował, pożądał i na zimno rozważał.

Wszystkie więc i najdziwaczniejsze wyrazy mogły zdradzać te trzy oblicza.

Pani Irma, z którą zawiązałem najlepsze stosunki, a u której Janek nogą nie stąpił, zapewniała mnie, iż lada chwila nastąpi epilog. Tak, jak i ja, przypisywała ona zwłokę tej okoliczności, że Erema domyśliła się czegoś i używała czasu na poznanie Irmy i odgadnięcie treści istniejącego kiedyś między nią a Jankiem stosunku.

Tak zarysowały się rzeczy zaraz w pierwszych dniach po przybyciu Irmy i dalej tylko się cieniowały w tymże samym charakterze, jak obraz, malowany przez indywidualnego mistrza.

Ja zabawiałem się z panią Irmą. Ta kobieta rozwijała przedemną niewyczerpane i niezwykłe zapasy rozumu, inteligencji, podstępu i bystrości.

Uczyłem się niejako od niej znajomości świata i ludzi — ja, mężczyzna czterdziesto i kilkoletni.

Wtem, pewnego dnia — a działo się to już w połowie września — robiliśmy wycieczkę do jednej z wybitniejszych miejscowości, leżącej w skałach. Podczas całego ciągu trwania spaceru, Janek, zaniedbując Eremę, zabawiał się z panią Irmą, która wtedy wyjątkowo i raz pierwszy zdawała się w rozmowie z młodzieńcem gustować.

Zostawali w tyle i ożywioną prowadzili dyskusję, na którą Erema, idąca ze mną, pozornie tylko nie zważała, bo spostrzegałem na jej twarzy wyraźne oznaki niezadowolenia, a nawet troski, której stopień odgadywałem tylko po sile i umiejętności, z jaką ukrywała swe cierpienie.

— Pani wyglądasz dziś zafrasowaną? — zagadnąłem.

— Bo nią jestem — szepnęła.

— Czemże?

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Pojednanie Prus z Brunświkiem.

Jak mało wymiana grzeczności między cesarzem Wilhelmem, a Bismarckiem wpłynęła na politykę nowego kursu, okazuje się z zapowiedzi o możliwości załatwienia sprawy następstwa na tronie brunświckim. Książę Bismarck z zwykłą sobie stanowczością przeszedł nad prawem księcia Cumberlanda do porządku dziennego i na osieroconym tronie osadził regenta z domu Hohenzollernów, coś w guście sekundogenitury panującego w Prusach domu. Uprawniona dynastja hanowerska, po zejściu bezpotomnem ostatniego księcia brunświckiego, zdawała się być werdyktem Bismarcka na zawsze skazana na banicję z Niemiec, gdy cesarz Wilhelm II. pojednawczem swem usposobieniem zbliżył się do wydziedziczonego domu, i obok racji stanu uznał całą powagę i doniosłość względów moralnych. Fundusze, przyrzeczone przez Bismarcka zmarłemu królowi hanowerskiemu, Jerzemu, zwrócił cesarz Wilhelm II uprawnionemu spadkobiercy i synowi królewskiemu, księciu Cumberland. Obecnie zanosi się na usunięcie drugiej pozostałości bismarckowskiej, wyłączenia dynastji hanowerskiej od dziedzictwa tronu w Brunświcku; a ponieważ książę Cumberland, wychowany i wyrosły pod świeżem wrażeniem ciosów, wymierzonych przeciw swemu oślepłemu królewskiemu ojcu, nie może się zdecydować na złożenie wszystkich wymaganych przez rząd niemiecki deklaracyj, jako sprzeciwiających się także jego uczuciom legitymistycznym, więc ustępuje miejsca swego trzynastoletniemu synowi, Jerzemu Wilhelmowi, który dla przygotowania się do zajęcia książęcej godności w Brunświku wstąpić ma jako uczeń do jednego z gimnazjów niemieckich, ewentualnie nawet w jednem z miast brunświckich. Zaprzeczenia, ogłaszane po dziennikach, co do tej sprawy, dotyczą rozmaitych drobnych szczegółów, jednakże faktem jest, że zbliżenie obu powaśnionych dynastyj, Welfów hanowerskich i pruskich Hohenzollernów, na najlepszej jest drodze. Nowy więc stwierdzamy wyłom w systemie starego kursu. Dom hanowerski szerokie sobie dotąd zachował sympatje w posiadanem przed rokiem 1866. przez się królestwie. Jeszcze obecnie prowincja hanowerska spory wysyła zastęp tak zwanych „welfickich“ deputowanych do parlamentu niemieckiego, którzy wszyscy są wielkimi właścicielami ziemskiemi Otóż wobec układu handlowego wszyscy oni zajęli stanowisko przychylne. Symptomatyczny to wypadek.

Towarzystwo politechniczne.

Lwów 7. marca.

Zgromadzenie zagaił o godz. 7¼ prezes Towarzystwa p. br. Gostkowski zapraszając na sekretarzy pp. profesora Dzieślewskiego i Ławę i witając zebranych. W końcu owej przemowy wezwał prezes zebranych do uczczenia zmarłych członów Towarzystwa przez powstanie i wyrażając nadzieję, że praca techników znajdzie w społeczeństwie należne jej uznanie i zdobędzie technikom odpowiednie im stanowisko. Przemowę prezesa przyjęli zebrani oklaskami.

Następnie odczytano i przyjęto sprawozdanie z ostatniego walnego zgromadzenia.

Na wniosek prof. Pawlewskiego uwolniono sekretarza od czytania sprawozdania, które przyjęto bez dyskusji.

Przed przystąpieniem do sprawozdania kasowego przemówił prezes Towarzystwa p. br. Gostkowski w następujących słowach:

„Paragraf 22 statutu naszego upoważnia walne zgromadzenie do mianowania członków honorowych; zarząd pozwala sobie proponować panom trzech członków, celem mianowania ich członkami honorowymi. Członek akademji umiejętności w Krakowie pan Jan Franke, jest człowiekiem niezwykłej miary. Prace jego, publikowane tak przez akademję jak i samoistnie, zdradzają głębokiego myśliciela i człowieka wielkiej nauki. Naukę szanować i oddać jej należytą cześć, jest obowiązkiem Towarzystwa politechnicznego, bo szanując wiedzę, szanujemy siebie. Dlatego też zarząd uprasza o mianowanie uczonego Frankego członkiem honorowym Towarzystwa.

Pan Ludwik Radwański, inżynier cywilny, jest od samego zawiązku Towarzystwa jego członkiem, przez pierwsze lata był redaktorem *Dźwigni* czasopisma naszego. Wówczas, kiedy prace polskich techników lekceważono, objąć redakcję polskiego czasopisma technicznego, było czynem, wymagającym wielkiego hartu duszy. Z prawdziwem poświęceniem dla sprawy podjął się p. Radwański tej żmudnej pracy, a że pracować umie, świadczą nietylko liczne roczniki organu naszego, ale także i wystawa przemysłowa, której był dyrektorem. Wytrwała, celu świadoma, mrówcza praca zasługuje na uznanie, uznanie takie wyrazicie, mianując p. Radwańskiego członkiem honorowym Towarzystwa politechnicznego.

Gospodarz polski przyzwyczajony gościowi oddawać pierwszeństwo, dla tego też zarząd wymienił pierwej nazwisko członków, nie należących do jego składu. Gdy to uczynił, następuje chwila proponowania członka zarządu, na członka honorowego Towarzystwa.

Jego magnificencja rektor szkoły politechnicznej we Lwowie dr. Placyd Dziwiński słynny matematyk, wlał ducha w nasze Towarzystwo i stanął mężnie w obronie praw techników na ostatnim zjeździe rektorów w Wiedniu. Sprawozdania tego zjazdu wykazują, jakiego dzielnego szermierza technicy mają w osobie p. Dziwińskiego. W uznaniu zasługi tego czynu mianujcie panowie p. Dziwińskiego członkiem honorowym Towarzystwa politechnicznego.

Przedstawiwszy panom terno wielce zasłużonych mężów, pozwólcie, że do jednogłośnie zapadłego wniosku zarządu dołączę i moją osobistą prośbę.

Miałem zaszczyt stać przy kołysce naszego towarzystwa i przez ten długi szereg lat, który teraźniejszość dzieli od owej chwili, wspólnie pracować z panami, których nazwiska wymieniłem. Nauczyłem się ich szanować i prace ich cenić i dla tego z najgłębszego przekonania, że mianowanie ich członkami honorowymi jest odznaką, która im się najzupełniej należy — upraszam panów najusilniej przyjąć propozycję zarządu i prośbę moją, mianując przez aklamację pp. Dziwińskiego, Frankego i Radwańskiego członkami honorowymi towarzystwa politechnicznego“.

Zgromadzenie przyjęło tę propozycję zarządu przez aklamację wśród długotrwałych oklasków.

Rektor p. Dziwiński podziękował zgromadzeniu za ten zaszczyt.

Na wniosek p. Maślanki zmieniono porządek dzienny o tyle, że najpierw wzięto wybory do zarządu i sędziów polubownych.

Do komisji skrutacyjnej powołał prezes pp. Kasprzyckiego, Długoszewskiego, Bieńkowskiego, Stahla i Pawlewskiego, poczem zawiesił posiedzenie, celem dokonania wyborów.

Po otwarciu ponownie zgromadzenia, udzielił prezes głosu p. Sikorskiemu, który imieniem komisji lustracyjnej sprostował najpierw niektóre błędy, jakie się wkradły do drukowanego sprawozdania kasowego i wyjaśnił niektóre pozycje tegoż sprawozdania, wreszcie postawił następujące wnioski:

1) Zamknięcie rachunków towarzystwa za rok ubiegły zatwierdza się.

2) Za administrację majątkiem towarzystwa udziela się zarządowi absolutorjum.

3) Za odpowiednie administrowanie majątkiem towarzystwa wyraża zgromadzenie zarządowi, a w szczególności p. Szelidze-Łyszkiewiczowi, uznanie.

4) Poleca się zarządowi, aby sporządził w ciągu przyszłego roku inwentarz majątku Towarzystwa i przedłożył go następnemu Walnemu zgromadzeniu.

5) Poleca się zarządowi, aby przy pomocy komisji lustracyjnej sporządził dokładny spis dłużników i postarał się o ściągnięcie zaległych wkładek.

6) Aby dla członków zamiejscowych sporządzono podobną książkę wkładek, jak ta, która istnieje dla miejscowych.

P. Darowski dodał ze swej strony następujący wniosek: Poleca się zarządowi, ażeby się zajął energicznie rozsprzedażą słownika kolejowego, wydanego przez Towarzystwo.

Po dłuższej dyskusji, w której zabierali głos pp. Thulie, Załoziecki, Jaegermann, Pawlewski, Świątkowski i referent, przyjęto wnioski komisj, jak również wniosek p. Darowskiego.

Następnie ogłosił p. Bieńkowski imieniem komisji skrutacyjnej rezultat dokonanych wyborów.

Prezesem Towarzystwa na rok następny wybrany został Roman bar. Gostkowski, wiceprezesem p. Wincenty Rawski. Do zarządu wybrani zostali pp.: dr. Placyd Dziwiński, Stefan Szeliga-Łyszkiewicz, Ferdynand Maślanka, Jan Matula, Wacław Przetocki, Gustaw Reutt, Seweryn Widt, Roman Załoziecki. Do komisji lustracyjnej zaś weszli pp.: Henryk Czaplicki, Piotr Kasprzycki, Michał Kowalczuk, Karol Pajączkowski, Tadeusz Sikorski. Wreszcie członkami sądu polubownego wybrani zostali pp.: Edmund Bartmański, Jan N. Franke, Roman bar. Gostkowski, Sylwester Hawryszkiewicz, Andrzej Kędzior, Michał Kowalczuk, Adolf Kuhn, Stefan Szeliga-Łyszkiewicz, Bogdan Maryniak, Wincenty Rawski, Józef Rychter, Tadeusz Sikorski, Karol Skibiński, August Sołtyński, Juljan Zacharjewicz, Roman Załoziecki.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 9. marca.

Teatr hr. Skarbka: „Przeznaczenie kobiety“, komedja w 4 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Dr. Adolf Bendel otworzył kancelarję adwokacką w Sanoku.

Z życia towarzyskiego. Panna Adela Baumanówna, córka znanego kupca tutejszego i radnego m. Lwowa p. Mojżesza Baumana, zaręczyła się z dr. Izakiem Feldem, kandydatem adwokackim.

Nekrologja. Amelja Czarnowska, małżonka Aleksandra Czarnowskiego, właściciela dóbr Łęki pod Kutnem, zmarła d. 1. bm., przeżywszy lat 47. Nieboszczka była córką śp. Konstantego Tabęckiego i Amelji z Krępskich, a siostrą znanej utalentowanej powieściopisarki, śp. Stefanji Chłędowskiej, małżonki p. Kazimierza Chłędowskiego, oraz p. Marji Łucjanowej Wrotnowskiej.

Kalendarz. Piątek (9.): Cyryla i Metodego. Wschód słońca o godzinie 6. minut 33, zachód o godzinie 5. minut 50.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na lisy, cietrzewie, głuszce, dropie, pardwy, słonki, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalend. rybacki. Przez cały marzec nie wolno łowić raka samca i samicy, zaś od 16. boleni, lipieni i głowacic. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. W dnie słoneczne przy łagodniejszej temperaturze między godziną 9. a 10. z rana i 2. a 3. po południu można łapać na wędkę: pstrągi, łososie, karpie, płotki, czerwonki i babki.

Odparcie ruskich ataków. *Gazeta Lwowska* pisze: W ostatnich numerach ogłasza *Diło* artykuły, skierowane przeciw naszym władzom szkolnym, a posądzające je o tendencyjne i nieprzyjaźne postępowanie wobec Rusinów. Dla charakterystyki tych artykułów poczytujemy sobie za obowiązek przedstawić, o ile faktyczna podstawa owych skarg jest prawdziwą. I tak:

1. W numerze 41. skarży się *Diło*, że w szkole ludowej w Toporowie językiem wykładowym jest język polski, chociaż w Toporowie jest „2000 Rusinów ruskiego obrządku, a 800 Rusinów łacińskiego obrządku“. Tymczasem według urzędowego spisu ludności z roku 1890 w Toporowie jest faktycznie 1839 Rusinów, a 2137 Polaków.

2) W nr. 43 skarży się *Diło*, że świeżo wydana „Szkółka dla młodzieży — Część III.“ zawiera szereg artykułów z historji polskiej, analogiczna zaś książka ruska na II klasę nie zawiera „ani jednego słówka z historji narodowej, albo z ruskiej historji cerkwi, czy też z ruskiego obrządku.“ Na to odpowiedzieć należy:

a) wyliczając artykuły historyczne książki polskiej, opuściło *Diło* artykuły tejże książki polskiej, odnoszące się do Rusi, a w szczególności: „Chrzest Rusi, Lwów i okolice. Wzgórza lwowsko-tomaszowskie. Brzegi Dniestru. Księstwo ruskie na Rusi Czerwonej. Halicz. Daniel, król ruski i jego następcy. Beskid. Życie Bojków. Czarnohora i Prut. Huculi w Połoninach Widok z Wysokiego Zamku. Podole. Jak to na Podolu. Podolacy. Rolnik podolski. Olesko Podhorce i Podkamień. Nadbużańskie ziemie.“

b) nową polską książkę na III stopień nauki porównało *Diło* z ruską dawną książką na II. stopień nauki, porównanie absolutnie niedopuszczalne, nowe książki odpowiadają nowemu planowi nauki, a dawne dawnemu, a następnie plan naukowy w zakresie geografji i historji co innego wskazuje uczniom i książkom II, a co innego uczniom i książkom III. klasy. Polską „Szkółkę dla młodzieży część III.“ będzie więc można zestawiać tylko z analogiczną ruską „Szkołą narodną częścią III.“, która w rb. wyjdzie z druku.

Taka jest faktyczna podstawa jątrzących artykułów *Diła*. Komentarze zbyteczne.

Odczyt. W Czytelni akademickiej będzie miał hr. Wojciech Dzieduszycki w sobotę d. 10. bm. odczyt „O spirytyzmie.“

Z Tow. prawniczego lwowskiego. W piątek d. 9. bm. o godz. 7. wieczorem dalszy ciąg odczytu prof. uniwersytetu, p. dr. Augusta Balasitsa: „O nowym projekcie procedury cywilnej“ Wydział zaprasza wszystkich członków na ten odczyt.

W lwowskiej szkole realnej odbył się dnia 4. b. m. wieczorek muzykalno-deklamacyjny na cześć św. Kazimierza, patrona tego zakładu.

Profesor Stefanowicz zagaił wieczorek, poczem uczeń St. Rychter wygłosił prolog Deotymy, umyślnie na ten wieczorek napisany. Dalej nastąpiły fragmenta z „Zemsty“ Fredry, (dobrym Rejentem był T. Rychter) i z IV. aktu „Marji Stuart“ Słowackiego, odegrany bardzo dobrze przez uczni Z. Kubickiego i A. Okońskiego. Chór odśpiewał udatnie kilka pieśni.

Wieczorek zakończyły żywy obrazy, układu profesora Niemczykiewicza, poprzedzone prześlicznym wierszem Fr. Konarskiego, również na tę uroczystość napisanym, a wygłoszonym przez ucznia A. Okońskiego, z prawdziwem czuciem i zrozumieniem.

Stanisław Konopka, znany publiczności naszej z pięknych recytacyj, dyrektor szkoły deklamacji w Krakowie, daje dnia 10. b. m. w sali ratuszowej naszego miasta wieczór recytatorski z nader pięknym i urozmaiconym programem, złożonym wyłącznie z utworów polskich i patrjotycznych. Wyrażamy niepłonną nadzieję, że sala ratuszowa, która tak często rozbrzmiewała oklaskami przepełniającej ją publiczności na produkcjach niemieckiego recytatora Strakoscha, będzie równie przepełnioną na wieczorze jedynego dziś a znakomitego recytatora polskiego.

P. Konopka połowę dochodu ze swego wieczoru przeznaczył na fundusz im. Tadeusza Kościuszki.

Ze „Sokoła“. W dwudziestą siódmą rocznicę założenia urządza towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ we Lwowie dla członków i ich rodzin, oraz osób, przez nich wprowadzonych, wieczorek gimnastyczno-wokalny. W skład programu wchodzą prócz części muzycznej i deklamacyjnej, ćwiczenia gimnastyczne, które mają być wykonane podczas drugiego zlotu sokolego. Po wieczorku odbędzie się w górnych lokalnościach wieczornica.

Bilety, tak na wieczorek, jak i na wieczornicę nabywać mogą członkowie w kancelarji towarzystwa począwszy od dnia 8. b. m. między godziną 6. a 8. wieczorem.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły komitetowi ratunkowemu dla pogorzelców gminy Dolina, na rzecz tychże pogorzelców, zapomogi w kwocie 300 zł.

Wieczorek humorystyczny, który się odbył w sobotę dnia 3. b. m. na dochód towarzystwa gimnastyczno-śpiewackiego nauczycieli lwowskich przy łaskawym współudziale panny Baranowskiej J., panny Boreckiej i druhów „Sokołów“ wypadł tak pod względem wykonania, jako też pod względem finansowym świetnie.

Komitet, urządzający wieczorek, poczuwa się do obowiązku złożenia publicznego podziękowania wszystkim, którzy wzięciem udziału przyczynili się do przysporzenia funduszów na budowę własnej sali gimnastycznej.

Promocja. P. Emiljan Funkelstern, rodem z Tarnowa, kandydat adwokacki, otrzymał na uniwersytecie krakowskim stopień doktora praw.

Świętokradztwo. Z kościoła św. Ducha w Wilnie skradziono w nocy z dnia 14. na 15. z. m. mnóstwo cennych przedmiotów, między innemi monstrancję złotą, mającą dwa łokcie wysokości, ozdobioną drogiemi kamieniami.

Spadki. Obrońca prokuratorji Królestwa Polskiego, Maksymiljan Perkowski, ogłasza o wakującym spadku po pannie Eugenji Lipińskiej, przyczem wzywa osoby interesowane, aby w ciągu 6 miesięcy od daty ogłoszenia, zgłosiły się i przedstawiły swe prawa do powyższego spadku.

Biskup tyraspolski ksiądz Zerr, o którego misji politycznej tyle rozprawiano, z Meranu, gdzie przebywał kilka tygodni, lecząc się na gardło, wrócił przez Konstantynopol do Odessy (dnia 12. lutego); tu zatrzymał się kilka dni, następnie wyjechał (dnia 22. lutego) wprost do Saratowa. W Petersburgu nie był wcale tym razem.

Wystawa pragska w r. 1895. Wiadomo, że w roku przyszłym odbyć się ma w Pradze wystawa etnograficzna czeska obejmująca obraz życia duchowego i przemysłowego itp. narodu czeskiego w Czechach, Morawach i na Szląsku. Przedsięwzięcie to, niewątpliwie chwalebne, dostało się jednak w ręce agitatorów z zawodu i dlatego wśród przygotowań do wystawy, pojawiło się hasło, że dzieło to ma być [illegible] Zna[illegible]yło to tyle, co wzbudzić wśród Niemców rozdrażnienie wobec całej akcji. Temu też zapewne przypisać należy, że, jak donoszą dzienniki, rząd odmówił subwencji dla tej wystawy.

Budowa nowego Burgu. Z Wiednia donoszą, że zaraz z nastaniem wiosny rozpoczną się prace przy budowie nowego Burgu. Materjał został już nagromadzony. W r. 1894 budowla wyprowadzoną zostanie pod dach. W r. 1895 wykonany ma być łącznik między starym, a nowym Burgiem. Cała budowa ukończoną zostanie mniej więcej do r. 1900, w którym to roku cesarstwo zajmą już nowe swe apartamenta.

Pojedynek. Z Buda-Pesztu donoszą o pojedynku pomiędzy dwoma rezerwowymi oficerami. Do pojedynku użyto rewolwerów. Przy pierwszej zaraz wymianie strzałów padł jeden z przeciwników, ugodzony kulą w ramię, które prawdopodobnie trzeba będzie amputować.

Zabawne zdarzenie. Było to po jednem posiedzeniu izby panów. Co opowiemy nie jest bajką, a jakkolwiek łatwiejszym jest przystęp do tajnego archiwum państwa, aniżeli do protokołów z posiedzeń izby panów, udało się tej tajemnicy dostać na światło dzienne. Po pewnem posiedzeniu izby panów, gdy wyszli wszyscy deputowani i ostatni kapelusz zniknął z kołka, woźni zabrali się, zamykając dobrze drzwi na klucz i cisza zaległa w kurytarzach. Naraz otwierają się drzwi od sali sesyjnej i w oknie drzwi, z przedpokoju na korytarz wiodących, okazuje się głowa pewnego ministra, a za nim dwóch wysokich urzędników ministerstwa. Panowie ci gdzieś w kącie zagadali się o interesach państwa, a niebaczni woźni zamknęli ich w klatce. Sytuacja była fatalną, wszelkie wołania i pukania w próżnym gmachu na nic się nie zdały. Ale pan minister nie brał położenia swego zbyt tragicznie. Po naradzie wyjęto szyby i szanowni dostojnicy tą drogą wydostali się na korytarz, skąd po cichu odeszli do garderoby ministerjalnej. I byłoby wszystko pozostało w tajemnicy, gdyby nie wyjęte okno. W tych czasach trwogi przed anarchistami wdrożono surowe śledztwo, które doprowadziło do pokoju ministra.

Trzęsienie ziemi. Z Humania donoszą, że dnia 7. b. m. dało się tam czuć silne trzęsienie ziemi. W kilku miescach spostrzeżono potem rozpadliny ziemi. Dotychczas nie skonstatowano z całą dokładnością, czyli kto z ludzi wskutek trzęsienia nie postradał życia.

Klejnoty historyczne. Z Londynu donoszą, iż na jednej z licytacyj wystawione były na sprzedaż: naszyjnik, kolczyki i broszka, należące ongi do Marji Stuart, przez tę ostatnią podarowane jednej ze swych wiernych dam dworu, Marji Seton. Naszyjnik składa się z 14 emaljowanych rozetek złotych, wysadzanych perłami, rubinami i szmaragdami. Sprzedano go za 365 funtów szterlingów. Innym znów przedmiotem, mającym wartość pamiątki historycznej, był pas, ofiarowany kiedyś przez Napoleona I. cesarzowej Marji Ludwice. Pas ten cesarzowa miała na sobie w dniu ślubu. Pas, wysadzany perłami, zamknięty w kosztownem pudełku, ozdobionem wyobrażeniem orła cesarskiego, osiągnął na licytacji cenę 200 funtów szterlingów.

Bakterje w chlebie. Pp. Balland i Masson poruszyli bardzo ważne pytanie, czy zarodki, znajdujące się w wodzie, służącej do zarabiania ciasta na chleb, mogą zachować swą żywotność w chlebie po upieczeniu. Doświadczenia bakterjologiczne, przedsięwzięte w szpitalu wojskowym w Vincennes, dowiodły — co zresztą było do przewidzenia — że chleb i suchary z piekarń wojskowych były wyjałowione przy wyjęciu z pieca. Doświadczenia te doprowadziły do następujących wniosków: Mikroby, znajdujące się w wodzie podczas pieczenia chleba, nie wytrzymują połączonego działania kwasu ciasta i temperatury, na jaką ciasto jest wystawione w piecu. W wypadku znacznego zmniejszenia się ilości kwasu — jak np. w cieście, przyrządzonem na drożdżach, wyjałowienie nie jest tak pewnem. We wszystkich wypadkach zarodki chorobotwórcze, jak bakcylus tyfusowy i bakcylus choleryczny szczególniej, przedstawiając małą odporność na ciepło, bezwarunkowo giną.

Rekiny w wodach słodkich. Od dawna opowiadali rybacy i myśliwi, że w niektórych jeziorach, zupełnie od morza oddzielonych, żyją i rozmnażają się rekiny. Obecnie naturalista amerykański p. Richemond potwierdził rzetelność powyższych wieści, zdołał sam bowiem schwytać kilka okazów tych ryb w jeziorze Nicaragua. Napotkano je również w rzece Rio Frio, która jest dopływem rzeki San Juan, wpadającej do powyższego jeziora. Rekiny wód słodkich mają wymiary nieco mniejsze, aniżeli rekiny morskie, wzrost ich średni wynosi 1·5 metra, ale są również żarłoczne, jak te ostatnie. W temże jeziorze Nicaragua złowił p. Richemod inną jeszcze rybę morską, a mianowicie piłę (*Pristis*).

Z życia towarzyskiego. W środę w salonach p. Augustynowiczowej z książąt Ponińskich, odbył się raut, na którym licznie zebrani goście bawili się nader ochoczo. Dzięki gospodyni, która umiała roztoczyć tyle powabów serdecznej uprzejmości i zachęty — wspomnienie tych chwil, spędzonych w jej gościnnym domu, [illegible] długo w pamięci wszystkich uczestników zabawy.

Obchód Kościuszkowski w Krakowie odbędzie się w dniu 31. marca i 1. kwietnia r. b. W samą bowiem rocznicę złożenia przysięgi na Rynku, to jest dnia 24. marca, obchodu urządzić nie można, z tego powodu, iż przypada ona w wielką sobotę.

W tym dniu tylko odsłonięty będzie na Rynku na miejscu pamiątkowem monument, przedstawiający Kościuszkę przysięgającego.

Stać on będzie na wysokim piedestale; monument cały będzie 7 metrów wysoki.

Tablica pamiątkowa, według projektu profesora Walerego Eljasza wykonana, odsłonięta zostanie na zewnętrznej stronie kaplicy Loretańskiej u OO. Kapucynów w dniu 31. marca.

Msza polowa, na którą już było zezwolenie księcia-kardynała, nie będzie odprawioną z powodu zakazu namiestnictwa. Książę kardynał, albo — w razie jego nieobecności — jeden z arcybiskupów lwowskich, odprawi nabożeństwo na Wawelu; kazanie wygłosi ks. rektor Chromecki.

Przy złożeniu wieńców na pamiątkowem miejscu w Rynku przemówi prezes komitetu kościuszkowskiego i reprezentant miasta. Nadto uchwalił onegdaj komitet udać się do władz i — przedłożywszy przemówienie włościanina — zażądać koniecznie zezwolenia, aby imieniem ludu włościanin mógł przemówić. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że władza na to przemówienie się zgodzi.

3

Mr. JUDAS

POWIEŚĆ SPÓŁCZESNA

FERGUS'A HUME.

(Ciąg dalszy.)

Wyjątek z pamiętnika detektywa.

Rzecz tak stoi, jak myślałem... paczka z listami oddaną była Judasowi.. Spotkałem przypadkowo miss Varlins z Rogerem i miałem z nią ciekawą bardzo rozmowę.. Nie chciała pozwolić, abym te listy przejrzał... Ostatecznie przeprowadziłem mój zamiar, gdy Judas paczkę oddał... Obserwowałem listy i widziałem na jej twarzy wyraz wielkiego zadowolenia, jakby jakiś ciężar spadł jej z duszy.

Pytanie: czy mogła pisać do Jarlchester do Melstane'a?... czy może tam były listy, które ją mogły wplątać w tę historję?

Jeżeli tak jest, to listy zostały skradzione, jak sądzę, przez Judasa... nie mogę tego jednakowoż twierdzić napewno... Przejrzałem te listy i nie znalazłem nic... Szczególne...

Pytanie: Co znaczy to uderzające zachowanie się miss Varlins?

...Roger opowiedział mi szczególną historję o Spolgerze pod względem tego pudełka od pigułek... Odwidziliśmy Spolgera... ale napróżno... Wszystkie podejrzenia wskazują teraz na miss Judytę Varlins.

Spolger i Axton dowiedli swej niewinności.

Pytanie: Jak stoi sprawa z miss Varlins?..

XIII.

Mr. Judas tryumfuje.

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Flory Marson była niebezpiecznie chorą, gdyż nagłe wzruszenie na wieść o śmierci Melstane'a podziałało na jej umysł. Słaba, niezdecydowana i lekkomyślna dziewczyna, nie była w stanie znieść jakiegokolwiek nieszczęścia.

To pierwsze wielkie zmartwienie w jej życiu obezwładniło ją zupełnie. Biedny motyl, który się cieszył blaskiem słońca w bogactwie, spoczywał teraz na łożu boleści — a zachodziły poważne wątpliwości, czy kiedykolwiek z niego powstanie.

Długie godziny leżała Florry bezwładna na wznak i paplała bez związku o swej przeszłości, lub walczyła uporczywie z Judytą, aby opuścić łóżko i wykonywać różne wyimaginowane czynności. Judyta nie odstępowała jej ani na chwilę, jako wierna i cierpliwa opiekunka. Kochała Florry, tak, jak matka kocha swe bezsilne dziecko. A chociaż czuła się bardzo dotkniętą przez nieszczerość jej co do Melstane'a, to jednakowoż nie mogła się na serjo gniewać na to biedne, słabe dziecko, złożone teraz ciężką chorobą.

Był to rzeczywiście dom, pełen melancholji; podczas gdy Judyta pielęgnowała Florry w jej pokoju, chodził Franciszek Marson bez ustanku po swoim pokoju. To jedno było zupełnie jasnom — jeżeli w krótkim czasie nie otrzyma sporej gotówki, będzie zrujnowanym. Ufając przyrzeczeniu Spolgera, sądził, że będzie w możności przetrwać kryzys handlową, jaka nastąpiła w Jarlchester. Teraz jednak Florry zachorowała, ślub nie mógł się odbyć, a przyszły zięć odmawiał stanowczo wszelkiej pomocy. Jeżeli córka nie wyzdrowieje i Spolger się z nią nie ożeni, to w takim razie z tej strony pomocy spodziewać się nie może A ponieważ nie znał nikogo, do kogo mógłby się zwrócić z prośbą o poparcie, szybka ruina była nieuniknioną.

Z głową spuszczoną chodził tam i napowrót, tysiące projektów snuły mu się po głowie... Mózg spracowany dziwnie umie spostrzegać drobnostki, choć nic nie znaczące. Spoglądał też na wzorzysty dywan i przy każdym kroku stawiał nogę w środek każdego kwadratu, licząc bezustannie kroki i szukając z natężeniem coraz to nowych dróg wyjścia.

— Spolger nic nie chce zrobić. Pięć! Sześć! Nie, on za wielki egoista. A jeżeli ślubu nie będzie, pieniędzy od niego spodziewać się nie mogę. Czternaście kwadratów z tej strony. Wszystkie te weksle płatne w ciągu trzech miesięcy, a jeżeli ich nie zapłacę, będę bankrutem. Policzę raz jeszcze. Raz, dwa, trzy.. Dom handlowy Marson i syn musi upaść... A Florry, biedne dziecko, jakże ona jest chorą. Obawiam się, że nie wyzdrowieje Dziesięć! Dziesięć! Ach gdybym miał choć tylko dziesięć tysięcy! To by mi pomogło! Dwadzieścia, dwadzieścia jeden! Jakżeż mnie głowa boli. Kto tam? Wejdź, Judyto.

Była to w istocie Judyta, która stanęła na progu, blada i wyglądająca raczej na istotę z tamtego świata w swej białej sukni, w rozpuszczonych i spływających na ramiona kruczych włosach. Trzymała w ręku świecę a żółte światło padało na jej ostre rysy, białe, jak kość słoniowa.

Franciszek Marson stał przy biurku i postąpił krok naprzód ku Judycie, gdy ją zobaczył wchodzącą i zamykającą za sobą starannie drzwi.

— Czy Florry ma się gorzej? — zapytał Marson a we wzroku jego malowała się rozpacz.

— Nie, nie ma żadnej zmiany — rzekła Judyta. Postawiła świecę na stole i padła na krzesło. — Doktor Japix mówi, że pozostanie tak jeszcze czas jakiś, dopóki kryzis nie nastąpi.

— A potem?

Judyta spuściła głowę na piersi.

— Nie wiem — odparła głosem bezdźwięcznym. — Nastąpi wtedy albo utrata zmysłów, albo wyzdrowienie.

— Byłoby lepiej, gdyby umarła.

— Tak i ja tak myślałam. Była jeszcze tak wesołą i szczęśliwą przed niedawnym czasem, a teraz życie jej jest złamane. Nie będzie już nigdy taką, jak była.

— A wszystko przez tego nędznika Melstane'a!

Marson opadł powoli na fotel, zakrył twarz chudą lewą ręką, podczas gdy prawą zaczął mechanicznie przerzucać pióra na biurku.

Judyta splotła ręce na łonie i patrzyła w głębokiem zamyśleniu przed siebie.

Równomierny chód zegara tylko i lekki trzask dogasających w piecu głowni — przerywały ciszę. Wszędzie panował cień — i w kątach pokoju i na suficie, gdzie światło, bijące z lampy, tworzyło niepewne koło i wreszcie na twarzach Franciszka Marsona i Judyty.

— Czy przyjmiesz go pan dzisiaj wieczorem? — zapytała Judyta tonem ostrym.

— Guinauda? — zapytał nawzajem Marson podnosząc głowę?

— Tak.

— Muszę go przyjąć. Pisał do mnie, że ma o czemś ważnem ze mną do pomówienia i przyobiecałem, że jego życzeniu zadość uczynię.

— O której godzinie ma być tutaj?

— Dzisiaj wieczorem pomiędzy siódmą a ósmą.

Oboje jednocześnie spojrzeli na zegar, jedną prowadzeni myślą. Było wpół do ósmej.

— Zaraz tu będzie — rzekła Judyta.

— Tak sądzę.

— Nie przyjmuj go pan.

Marson zdziwiony podniósł głowę i spojrzał na Judytę.

— Co mówisz, Judyto?

— Nie przyjmuj go pan.

— Muszę.

Judyta poczęła palcami bębnić po stole, w jej ślicznych oczach zaczął się malować jakby przestrach, twarz przyjęła wyraz gniewu. Marson widział te oznaki zbliżającej się burzy i czekał — niedługo jednak.

Ten człowiek — to łotr! — zawołała Judyta z wybuchem gniewu. — Przyjdzie tutaj, aby kłamać przed panem.

— A ty skąd wiesz o tem?

— Ponieważ kocha Florry.

— To niemożliwe!

— Tak jest, jak panu mówię — odrzekła Judyta. — Wiedział, że Melstane kochał Florry, to go jednak nie powstrzymało także ją kochać. Tysiąc rzeczy zdaje się wskazywać na to, że on ją kocha. Nie ukrywał tego przed nikim, tylko przed zmarłym przyjacielem, o, zupełnie słusznie nosi on imię Judasa.

— Nie widzę jednak, co to ma za związek z naszą dzisiejszą rozmową.

Judyta powstała z miejsca i położyła lekko rękę na jego ramieniu. Zadrżał pod dotknięciem tej ręki, lecz starał się być spokojnym.

— Wiesz pan, dla czego tu dzisiaj wieczorem przyjdzie — szepnęła mu do ucha.—Wiesz pan, czego on od pana chce?... Nie, ja widzę, że pan nic wiesz... Przyjdzie tutaj, aby panu coś powiedzieć — coś, co jest dla pana niebezpiecznem i musi być trzymanem w tajemnicy. Przychodzi, aby otrzymać okup, a ten okup... to ręka pańskiej córki.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Na dworcu kolejowym przejechany został onegdaj przez pociąg osobowy przedsiębiorca i dostawca drzewa Sonne. Śmierć nastąpiła natychmiast. Nieszczęśliwy chciał przejść przez tor kolejowy do ogrzewalni, gdy w tejże chwili nadjechał pociąg. Sonne stanął, został jednak uderzony niespodzianie drzwiami wagonu, otworzonemi przez konduktora, który go nie widział. Wskutek uderzenia, Sonne upadł na szyny, a w tejsamej chwili nadjechał drugi pociąg, który go przejechał na śmierć.

Ze „Skały“ Ksiądz Eustachy Skrochowski, profesor uniwersytetu, wygłosi w stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała“ mowę „O Matejce“ w niedzielę dnia 11. b. m. Początek odczytu o godzinie 5. popołudniu. Wstęp wolny.

Półpoście w Paryżu.

Półpoście było tak świetne w tym roku, jak już dawno nie pamiętają Paryżanie. Całe miasto wyległo na ulice, które przedstawiały morze głów ludzkich. Po brzydkich i dżdżystych dniach, nikt się nie spodziewał tak pięknego słonecznego dnia, jakiś szał radości opanował wszystkich i bawiono się tak wesoło, jak tylko Francuzi umieją się bawić.

Confetti i *serpentins* doszły obecnie do tak niskiej ceny, że dostępne się stały dla wszystkich niemal, to też drzewa i balkony bogato były przystrojone w *serpentins*, drgające w powietrzu, wywołujące nader oryginalne wrażenie, a ulice i chodniki pokrywała kilkucalowa warstwa *confetti*, które sypały się obficie nietylko od spacerujących, ale z okien i balkonów. Co kilka kroków spotkać można było przekupni, wołających:

— *Qui n'a pas ses confetti? Revouretez vos provisions!*

Panowie wypełniali niemi kieszenie paltotów, a panie, dzięki panującej modzie woreczków, zwanych *ridicule*, mogły się zaopatrzyć w porządne zapasy, które pomimo nieustającej bitwy, wystarczały na długo.

Pióra pawie nie zjawiły się już wcale, kupowano natomiast wiechcie i posługiwano się niemi do... otrzepywania i czyszczenia przechodniów. Osób przebranych było względnie mniej, niż lat ubiegłych, wobec oryginalnej bowiem kawalkady studenckiej nie zwróciłyby one istotnie niczyjej uwagi. Ogólną uwagę zwracały wozy rynku Saint-Germain, za któremi szły rozmaitych kształtów wozy 12-tu pralni, bogato zdobne wieńcami kwiatów.

Wreszcie ukazał się pochód studentów. Na czele ich jechał herold ze sztandarem dzielnicy łacińskiej; widnieje na nim napis: „*Vadronillor improbus omnia vincit*“; w ślad za heroldem postępuje zabawny orszak dziewicy, uczczonej za cnotę, t. zw. *rosière*: jest nią przebrany student wysokości 1 m. 90 cm., wspierający się na ramieniu mera, który zaledwie dosięga jego ramienia. Otaczają tę dziewicę „stróże cnoty“ na koniach z kartonu, w mundurach dawnej gwardji republikańskiej, z długiemi lancami, u których szczytu powiewają białe chorągiewki z dużym liściem winnym, pośrodku wymalowanym. Dalej sztandar „świętej ligi inspektorów cnoty“, przedstawiający na żółtem polu, usianem liśćmi winnemi, kota czarnego, a pod nim napis „*Pudor*“. Ale oto i sami inspektorowi owej ligi: są nimi małe osiołki w cylindrach, dalej „cnotliwi uczniowie“ w czarnych długich bluzach z lilją w ręku, strażacy, krewni i znajomi cnotliwej dziewicy oraz odrzucone kandydatki do nagrody cnoty.

Drugi orszak — to szkoła weterynarzy w Alforth; są tu zwierzęta z arki Noego; straż przednią i tylną stanowią studenci, ucharakteryzowani jako koty, po środku orszaku widzimy olbrzymi okaz nierogacizny z kartonu, jest to podarek dla „cnotliwej dziewicy“.

Trzecią grupę stanowi szkoła kolonjalna — najbardziej malowniczo przedstawiająca się. Na czele jedzie Napoleon, za nim wierni mamelucy, dalej „pierwszy omnibus Sahary“, zdobny festonami i zapełniony przedstawicielami plemion afrykańskich, którzy wykonywują na przeróżnych instrumentach jakąś dziką muzykę, szarpiącą uszy. Za omnibusem posuwa się smok święty Rong, którego artystyczne odtworzenie, według wzorów annamickich, kosztowało 800 fr., żyrafy, kazuary, pelikany, krokodyle. Pluton Arabów w białych zwojach zamyka orszak.

Czwarta grupa składa się ze wspaniałego wozu, zaprzężonego w sześć białych wołów, wiozącego *Karnawał II.* w otoczeniu całego dworu, ministrów i haremu. Wielki wezyr, minister sprawiedliwości trzyma wagi złote, zabawny jenerał przedstawia ministra wojny, jarzyny na głowie znamionują ministra rolnictwa, marki pocztowe i słup telegraficzny zdobią głowę ministra poczt i telegrafów itp.

Wreszcie w końcu kawalkady studenckiej — stu welocypedystów przedstawia orszak ślubny wesela wiejskiego.

Ale oto ukazuje się olśniewający od złota wóz królowej dnia dzisiejszego, pięknej praczki, zaprzężony a la Daumont w ośm białych rumaków z czterma forysiami. Towarzyszy jej król w kostjumie, skopjowanym ze wzorów wersalskich, damy dworu i paziowie, a otaczają wóz dokoła trębacze królewscy w białych perukach i czerwonych frakach, suto zdobnych galonami.

Za orszakiem królowej jadą znowu wozy pralni różnych w liczbie 36, hal centralnych wielkiego rynku w dzielnicy Temple, oraz ogromna ilość wozów reklamowych, najprzeróżniejszych kształtów.

Pochód ten cały, wyruszywszy o godzinie 11. przed południem z Cours la Reine, o godzinie 7. wieczorem spalił księcia karnawału.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz drugi „Przeznaczenie kobiety“ („*Mauerblümchen*“), komedja w 4. aktach Oskara Blumenthal'a i Gustawa Kadelburg'a.

Dziś w piątek po raz drugi sympatyczna komedja Blumenthal'a i Kadelburg'a „Przeznaczenie kobiety“, która na wczorajszem pierwszem przedstawieniu ogólnie się podobała, tak swoją niezwykłą treścią, jak humorem i doskonałą grą wszystkich artystów.

Utalentowany artysta naszej sceny, p. Antoni Siemaszko, napisał trzyaktową krotochwilę pt.: „Mąż w powijakach“.

Kazimierz Zalewski, znakomity komedjopisarz, którego utwory tak wielką cieszą się sympatją lwowskiej publiczności, obchodził wczoraj w Warszawie 25-letni jubileusz swej literackiej działalności. — Ze Lwowa wysłano do Warszawy mnóstwo gratulacyjnych telegramów, między temi od dyrekcji teatru i od artystów dramatycznych.

W sprawie gramatyki języka arabskiego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „W numerze *Dziennika* z dnia 2. marca w artykuliku o pobycie O. Norberta Golichowskiego w Palestynie i o wygotowaniu przez tegoż gramatyki języka arabskiego dla użytku Polaków, nadmieniono, że gramatyka O. Norberta jest pierwszą w tem polu pracą w Polsce. Otóż, sądzę, że nie od rzeczy będzie, podać do wiadomości osób, interesujących się językami wschodniemi, iż praca O. Norberta, której przyklaskujemy, jest u nas trzecią z rzędu pracą w zakresie języka arabskiego. Pierwszą gramatykę języka arabskiego wypracował był dr. Hubert hr. Krasiński, zmarły przed kilku laty w Krakowie, drugą zaś niżej podpisany. Pierwsza, ku szkodzie rozwoju nauki języka arabskiego w Polsce, pozostaje w rękach spadkobierców autora, jako rękopis; wtóra — z trzech części złożona — drukuje się obecnie na Łużycach Saskich; część pierwsza tej pracy p. tyt. „Abecadlnik języka arabskiego“ wyszła z druku w roku ubiegłym. Gdyby O. Norbert chciał wydać gramatykę swoją, a spadkobiercy Huberta hr. Krasińskiego pracę nieboszczyka, mielibyśmy w Polsce dostateczny fundament dla nowej, bardzo dla nas — tak pod względem naukowym, jakoteż praktycznym — potrzebnej wiedzy.

Z uszanowaniem
Damian Rolicz Lieder.“

„Przeznaczenie kobiety“

(komedja w czterech aktach Oskara Blumenthal'a i Gustawa Kadelburg'a).

Wymieniona w nagłówku firma autorska jest doskonale znaną naszej publiczności, spędziliśmy bowiem w jej towarzystwie niejeden wesoły wieczór, a zasługuje ona w zupełności na miano „wesołej dwójki“. I rzeczywiście — dwaj ci wspólnicy sceniczni, aczkolwiek Niemcy, odbiegli od szablonu, dotychczas przez autorów niemieckich uprawianego i starają się tworzyć na wzór francuski, t. j. unikają do pewnego stopnia tego, aż do przesytu u nas znanego sentymentalizmu i strzelają dowcipami, które, aczkolwiek mogą się niejednemu wydawać dwuznacznemi — to jednak w rzeczywistości niemi nie są. Rzecz to zresztą zapatrywania — niektórzy lubią upatrywać dwuznacznik tam, gdzie wcale o nich nie myślano.

W „Przeznaczeniu kobiety“ spotykamy się z sytuacjami nadzwyczaj przyzwoitemi — nic tam nie wskazuje na to, że coś tam gdzieś po za pokojem, lub kantorem dziać się może, lub dzieje — przeciwnie, utrzymujemy się ciągle w dobrym tonie, a mimo to z djalogów — jak np. starego Hermana z młodym — czuć, iż autorowie umieją potrawkę przyprawić pieprzykiem, ale zawsze skromnie, zawsze w granicach przyzwoitości, jednem słowem, smacznie.

Podając treść interesującą i wesołą, umieją się ci dwaj autorowie doskonale zastosować i do ram scenicznych, w jakie ich obrazek z życia oprawionym być musi — bo że z życia czerpią swe pomysły, to najmniejszej wątpliwości ulegać nie może, gdy się patrzy na figury przez nich skreślone. Ta, lub owa może się nie wydawać na razie nową — to prawda, — jest ona jednak narysowaną tak oryginalnie, tak wesoło — i powiedzmy — zgrabnie, że nie budzi żadnych reminiscency i występuje na widownię jako nieznana i musi budzić zainteresowanie się nią i ciekawość.

Tak się też ma i z „Przeznaczeniem kobiety“.

Aczkolwiek tytuł polski zdaje się wskazywać na to, iż w komedji traktowaną będzie kwestja — jak na obecne czasy — nader poważna, to jednak, słysząc treść jego, dochodzimy do przekonania, iż w rzeczywistości tak nie jest. „*Mauerblümchen*“ — to fakt, wyrwany prawie z życia codziennego — przedstawiony w małej cznej, a nadzwyczaj przyjemnej formie lekkiej komedji.

Czy autorowie, przedstawiając nam losy panny Spangenbach, nie mieli jakiejś *arrière-pensée*, to pytanie, na które odpowiedź nie do nas, lecz do widzów należy, z których każdy sądzić może, jak uważa za stosowne: jeden będzie badał myśl autorów, drugi nie — w każdym razie jeden i drugi, patrząc na przesuwające mu się przed oczami figury, ich sytuacje i słuchając interesujących djalogów — będzie zadowolonym. Czyż więcej potrzeba?

Mauerblümchen — to kwiatek, który wyrósł na starym murze, niepewny swego istnienia, gdyż ta odrobina ziemi, która się pomiędzy cegłę i wapno dostała, nie jest w stanie zapewnić mu dłuższego żywota. Aż wreszcie znalazł się ktoś, kto kwiatek ten przesadził niemal z opoki do ziemi urodzajnej, i oto kwiatek zaczyna żyć właściwem życiem. Kwiatek, nie zdjęty z muru, niszczeje.

Niech tych słów kilka wystarczy za podanie treści.

Jak już wyżej powiedzieliśmy — spółka autorska wzoruje się na utworach francuskich — zrozumieli też to nasi artyści i grali komedję lekko, swobodnie i wesoło, unikając starannie liryzmu, który, nawet lekko zaakcentowany, musiałby w tym wypadku wszystkim przypomnieć, iż ckliwy, „*echt*“ niemiecki sentymentalizm jeszcze na świecie istnieje.

Z długiego szeregu postaci przedewszystkiem na uwagę zasługuje gra p. Fiszera, skończona pod każdym względem. Despotyczny niemal „przekora“ znalazł w nim przedstawiciela, jak lepszego trudno sobie wyobrazić. W grze artysty uwydatnionym był każdy najmniejszy szczegół charakteru, każde słowo znalazło odpowiednią ilustrację w gestach, ruchach i grze twarzy — była to postać wyrzeźbiona — że użyjemy tego utartego wyrażenia — koronkową robotą, tak subtelnie, że ogólnie się tą kreacją zachwycano, szczerze też jej artycie winszujemy.

Jeden z kwiatków, na murze wyrosłych, a mianowicie Franciszkę, odegrała dobrze p. Czaplińska, uchwyciwszy doskonale charakter panny, która aczkolwiek nie opowiada szeroko o równouprawnieniu kobiet z mężczyznami, jednak na równi z tymi ostatnimi pracuje. Natomiast co do drugiego kwiatka — p. Kwiecińskiej nie zgadzamy się z pojęciem roli i zrobilibyśmy zarzut, iż artystka gra za powolnie i zanadto cedziła słówka — trochę więcej życia nie zawadziłoby tu zupełnie. Przyznać jednak musimy, iż artystka utrzymała się w obranym przez siebie charakterze i była konsekwentną od początku do końca.

Pan Trapszo w roli Pawła był oryginalnym i swój repertoar wzbogacił nową postacią. Nie uwydatniając zbytecznego w tym charakterze liryzmu, był wesoły w miarę, umiał podkreślić przymioty eks-hulaki, nie przekraczając miary i prawdopodobieństwa.

Z ról większych należy nam jeszcze wspomnieć o p. Feldmanie — który dobrze uchwycił charakter starego kancelisty — i o p. Siemaszce w roli spokojnego Marberga, wspólnika Wörmanna. — P. Wostrowskiemu musimy zwrócić uwagę, iż miejscami temperament — rzecz zresztą bardzo dobra — zanadto go unosi, i mówi wtedy za głośno i za monotonnie; również i nad gestykulacją młody aktor pracować jeszcze powinien. W każdym razie Volz był odegranym wcale nie źle.

Z innych artystów, w rolach epizodycznych, wymienić nam należy p. Gostyńską, doskonałą gospodynię, oraz pp. Gasińskiego i Dębickiego.

Mise en scène było bardzo staranne i robiło dobre wrażenie, reżyserja — p. Walewski — zasługuje na zupełne uznanie.

Nadzwyczaj licznie w teatrze zgromadzona publiczność artystom nie szczędziła oklasków, bawiąc się znakomicie. *A. J.*

Ostatnie wiadomości.

Do *Pol. Corresp.* donoszą z Paryża, iż wymiana depesz pomiędzy prezydentem republiki p. Carnotem, a cesarzem Franciszkiem Józefem znalazła przyjazne echo w opinji publicznej całego kraju.

Organ urzędowy donosi, że Simicz miał w Wiedniu dłuższą konferencję z Łobanowem, który go przyjął bardzo życzliwie. *Male Novine* zapewniają, że niebawem musi wybuchnąć nowe przesilenie ministerjalne, i że prawdopodobnie do steru powołany zostanie gabinet Ribaracza.

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga: Wbrew powtarzanym w dziennikach zagranicznych pogłoskom, iż car zamierza udać się do jakiegoś zagranicznego miejsca kuracyjnego, zapewniają w kołach dworskich, iż o tej podróży cara nic nie wiadomo. Car po skończonym karnawale, uda się do Gatczyny, a następnie podejmie wycieczkę na Krym.

Post zaprzecza wieściom, jakoby pobyt cesarza Wilhelma w Abbazji spowodowany był jego stanem zdrowia. Cesarz Wilhelm udaje się do Abbazji tylko w tym celu, aby nie odłączyć się zbyt długo od rodziny.

Komendant rosyjskiej eskadry Morza Śródziemnego, admirał Avellan, po świętach Wielkanocnych uda się do Stambułu z większą liczbą oficerów. Do tego czasu powróci do Stambułu z urlopu ambasador rosyjski, Nelidow.

Do *Daily News* donoszą, że Francję źle usposobiły pierwsze zaraz wieści o ustąpieniu Gladstone'a, wówczas jeszcze, kiedy ono było kwestją przyszłości. Jeszcze gorsze wrażenie sprawiła we Francji wiadomość o nominacji Roseberry'ego premiera. Znany on jest, jako gorliwy stronnik trójprzymierza, spodziewać się więc należy, iż pociągnie za sobą Kimberley'a. Mianowanie Roseberry'ego uważają koła polityczne we Francji za równą klęskę, jak dojście do skutku traktatu handlowego między Niemcami i Rosją. Wedle *Daily News* przyszło w ostatnich dniach skutkiem tego do pewnego zbliżenia między Francją i Włochami.

Rada państwa

(Telegram „Dziennika Polskiego“.)

Wiedeń 8. marca. W konferencji u ks. Windischgraetza wzięli udział ministrowie Bacquehem, Falkenhayn, Schoenborn, Wurmbrand, Madeyski, Jaworski i Plener; członkowie izby panów: Trautmansdorf, Schoenburg i Franciszek Falkenhayn, z posłów: Zaleski, Chrzanowski, Jędrzejowicz, Piniński, Heilsberg, Russ, Kuenburg, Widman, Dumreicher, Coronini, Rotsberg, Hohenwart, Klaic, Fuchs i Deim.

Polacy zgodzili się zasadniczo na powiększenie liczby posłów, na utworzenie piątej kurji i pozostawienie sejmom decyzji co do pośrednich lub bezpośrednich wyborów.

Podobne oświadczenie złożyli członkowie lewicy.

Hrabia Hohenwart natomiast oświadczył, że się na ten projekt i w ogóle na pomnożenie liczby posłów nie zgadza, proponuje zaś ze swej strony, żeby oprócz wielkiej posiadłości, izb handlowych i utworzyć się mających izb przemysłowych, które to grupy wybierałyby miały bezpośrednio, sejmy z kurji miast i gmin wiejskich wybierały taką samą liczbę posłów, jak przed rokiem 1873, przyczem około czwarta część posłów wyjść by miała przez powszechne głosowanie.

Po tych oświadczeniach bez dalszej dyskusji posiedzenie przerwano, uchwaliwszy w piątek przedłożyć sprawę klubom.

Pewna niejasność powyższych wiadomości tłumaczy się tem, że komunikat urzędowy nic prawie nie podaje, szczegóły więc zebrane są dorywczo z za kulis.

Wiedeń 8. marca. W komisji budżetowej p. Piątak domagał się obsadzenia posady drugiego starszego radcy przy dyrekcji poczt we Lwowie i systemizowania starszych kontrolorów we Lwowie i Krakowie. Nadto omawiał smutne położenie służby pocztowej i telegraficznej.

Minister Wurmbrand rozwijał plan akcji rządowej w kierunku upaństwowienia kolei.

P. Herold domagał się decentralizacji zarządu kolei państwowych, p. Kaizl zaś energicznego podwyższenia taryf, żeby wreszcie pozbyć się deficytu w zarządzie kolei.

Minister Wurmbrand zapowiedział, iż dla kolei lokalnych utworzony będzie przy jeneralnej dyrekcji osobny oddział. „Państwo — rzekł minister — z przynależnego mu wpływu nic na korzyść krajów odstąpić nie może, natomiast mogą kraje wziąć na siebie budowę i finansowanie kolei lokalnych.“

Z powyższego oświadczenia wynika, że minister handlu nosi się z myślą scentralizowania zarządu kolei lokalnych tak samo, jak scentralizowany został zarząd kolei państwowych, kiedy jednak przy kolejach państwowych Koło ustąpiło tylko pod presją względów strategicznych, przy kolejach lokalnych względy te nie dadzą się zastosować i spodziewać się też należy energicznego odporu.

Wiedeń 8. marca. (*Z Koła polskiego*). Na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego, wspomniał wiceprezes Zaleski o wczorajszej konferencji przewódców klubów w sprawie reformy wyborczej i podał do wiadomości Koła projekt rządowy. Następnie podniósł p. Zaleski, że gdy sprawa stanie się aktualną, lub gdyby członkowie Koła sobie życzyli tego, zwoła osobne posiedzenie Koła.

Następnie na poufnem posiedzeniu obradowano nad traktatem handlowym z Rosją i Rumunją.

Wiedeń 8. marca. W budżecie kolei państwowych zmieniła komisja niektóre pozycje i dodała kilka nowych. — I tak wydatek na tegoroczne roboty około rekonstrukcji dworca we Lwowie zniżono z 600.000 zł. na 200.000 zł., wstawiono zaś następujące nowe pozycje: na urządzenie dworca t. z. Rangierbahnhof w Podgórzu wstawiono 150.000 zł., a na budowę drugiego toru ze Lwowa do Złoczowa wstawiono pierwszą ratę 500.000 zł.

Dochody funduszu inwestycyjnego kolei Karola Ludwika przyjęto w kwocie 1,282.000 złr., a nie w proponowanej przez rząd sumie 1,032.090 zł.

W komisji walutowej oświadczył konserwatysta Mersey, że głosować będzie przeciw przedłożeniem rządowym w sprawie regulacji waluty. Przemawiali jeszcze pp. Suess, Kramarz, Schwab i Menger, poczem odroczono debatę na dziś. Zapisanych do głosu jest jeszcze pięciu mówców.

Telegramy Dziennika Polskiego

Belgrad 8. marca. Na wczorajszem uroczystem przyjęciu były także wszystkie najwybitniejsze osobistości z obozu radykalnego.

Pogłoski o przesileniu ministerjalnem są nieuzasadnione.

Londyn 8. marca. Znaleziona przed gmachem policji bomba — jak się pokazało — była tylko wypełniona piaskiem.

Londyn 8. marca. Jak donoszą z Durbanu, powstał zbrojny konflikt między Portugalczykami a Anglikami z powodu, że Portugalczycy chcieli przeszkodzić budowie nowej angielskiej linji telegraficznej.

Londyn 8. marca. Gladstone zachorował skutkiem zaziębienia.

Petersburg 8. marca. Tymczasowym jenerał-gubernatorem warszawskim mianowany baron Medem, dotychczasowy pomocnik Hurki w sprawach cywilnych. Kandydatura jenerała Obruczewa nie ma żadnych szans.

Wiedeń 8. marca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 368·62; węg. kredyty 441·—; anglosy 157·25; länderbanki 256·30; sztacbany 354·50; lombardy 109·25; elbethale 245·—; tytoniowe 2..·—; alpiny 65·0; renta majowa 98·42; węg. złota 125·30; węg. koronowa 95·30; austr. koronowa 97·80, losy tureckie 64·50, uniony 270·25.

Berlin 8. marca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität) Kredyty 226·75 (367·8.); lombardy 48·60 (108·52); węg. renta złota 96·60 (115·07); ruble 229·25 (134·35).

Frankfurt 7. marca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 299·57 (368·04); lombardy —·— (—·—); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa —·— (—·—)

Londyn 8. marca. Gladstone i Morley, jak tu głoszą, mieli zapewnić irlandzkich narodowców, że nowy gabinet postawi kwestję Homerule'u na czele swego programu.

Zgromadzenie liberałów i radykałów uchwaliło rezolucję, w której ubolewają nad ustąpieniem Gladstone'a i wyrażają zaufanie, że lord Roseberry wszystko uczyni, by program z Newcastle przeprowadzić i podejmie walkę przeciw izbie lordów.

Paryż 8. marca. Na bankiecie w tutejszej angielskiej izbie handlowej miał ambasador angielski lord Dufferin mowę, w której podniósł, że Rosja i Francja w ważnych sprawach wyraziły, iż życzą sobie pokoju z Anglją. Europejski pokój jest zapewniony. Dufferin zapewnił, iż starać się będzie o zachowanie dobrych stosunków między Anglją i Francją.

Belgrad 8. marca. Dziennik *Male Noviny* doniósł, że król ma zamiar poruczyć misję utworzenia gabinetu przywódcy liberałów Ribaraczowi. Sfery kompetentne zaprzeczają jednak kategorycznie temu doniesieniu.

W pałacu królewskim odbyło się wczoraj przyjęcie świata dyplomatycznego. Milana nie było na tem przyjęciu. Uwagę zwracało to, że król długo rozmawiał z posłami rosyjskim i francuskim. Podczas uczty urządziła ludność, zebrana tłumnie przed konakiem, entuzjastyczną owację królowi.

Król musiał kilka razy ukazać się na balkonie. Ze wszystkich okolic kraju otrzymuje król mnóstwo serdecznych objawów lojalnego i dynastycznego usposobienia ludności.

Także Milanowi urządzono owację. Gdy bowiem jechał do cerkwi na uroczyste nabożeństwo, witano go po drodze serdecznemi okrzykami.

Pasicz przesłał królowi z Petersburga imieniem własnem, tudzież imieniem tamtejszej kolonji serbskiej gratulacje i zawiadomił króla zarazem, że na uczczenie tej rocznicy odbędzie się uroczyste *Te Deum* w cerkwi kazańskiej w Petersburgu.

Berlin 9. marca. Jak „Biuro Herolda“ donosi, Miquel, pruski minister skarbu, nie myśli w obecnej ciężkiej chwili usunąć się ze swego posterunku.

Berlin 8. marca. Komisja parlamentarna, dla zbadania traktatu handlowego z Rosją, zgodziła się na wszystkie pozycje ustanowionej w tym traktacie rosyjskiej taryfy celnej. W toku debaty oświadczył minister Bötticher, że rząd pruski gotów jest znieść różniczkową taryfę za przewóz zboża na kolejach.

W parlamencie odbyło się wczoraj pierwsze czytanie przedłożenia co do zniesienia obowiązku przedkładania przy ocleniu zboża dowodu, skąd ono pochodzi. Sekretarz stanu Posadowsky przyznał, że rolnictwo przechodzi obecnie ciężkie przesilenie i starał się wykazać, że przedłożenie niniejsze jest środkiem do podniesienia cen zboża, wyprodukowanego w Niemczech. Minister finansów Miquel wykazywał również korzyści wypływające dla rolnictwa z uchwalenia tego przedłożenia.

Po długiej debacie odrzucił parlament wniosek odesłania tej sprawy do komisji. Drugie czytanie zatem odbędzie się od razu w plenum izby.

Paryż 8. marca. Z powodu, że Brunetière, nowy członek akademji, zaczął na nowo wykładać (o Bossuecie), powstały na wszechnicy ogromne hałasy. Studenci, żądający, aby wykładał o Zoli, chcieli urządzić barykadę, atoli policja ich rozprószyła. W sali wykładów urządzono również demonstracje, które jednak stłumiła druga część studentów. Gdy słuchacze opuszczali salę, studenci medycyny wszczęli bójkę. Tłum demonstrantów udał się przed redakcję *Figara*, został jednak przez policję rozpędzony.

Paryż 8. marca. W francuskich kołach rządowych coraz bardziej uwydatnia się zdanie, że należy przywrócić dobre stosunki z Włochami. Pokładane w Rosji nadzieje stygną, a Roseberry'emu nie dowierza Francja jeszcze bardziej, niż Gladstone'owi.

Londyn 8. marca. Książę Devonshire, przewódca unjonistów liberalnych, oświadczył w mowie swojej w Yeovil, że stronnictwo jego będzie w opozycji przeciw Roseberry'emu, jednakowoż co do homerulu pozostaje przeciwnem. W sprawach skarbu pomnożenia marynarki, będą unjoniści rząd popierać.

Londyn 8. marca. Dzienniki dementują wiadomość o podpisaniu franko-rosyjskiej konwencji wojskowej. Konwencja istnieje, ale jeszcze nie podpisana.

Londyn 8. marca. Na oknie sądu policyjnego w Bowstreet znaleziono puszkę blaszaną, zawierającą podobno materję wybuchową. Prawdopodobnie chciał ktoś popełnić zamach na trybunał.

Madryt 8. marca. W Walencji aresztowano 8 anarchistów.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 8. marca godz. 2. min. 32

Akcje kred.	369·37	Gal. obl. prop.	—·—
Alpiny	63·90	Wied. losy	176·75
Kredyty węg.	441·25	Akcje tytoń.	217·—
Anglobanki	156·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	—·—
Uniony	269·50		
Ludwiki	217·50	Elbethale	255·25
Nordbany	295·50	Länderbanki	256·20
Lombardy	111·25	Renta zł. węg.	118·20
Losy tureckie	64·25	Bankvereiny	132·—
Staatsbahny	334·25	Austr. renta pap.	98·40
Czerniowieckie	272·—	Ruble	134·20

TEATR Hr. SKARBKA.

Dziś:
Po raz drugi
Przeznaczenie kobiety
(*Mauerblümchen*)
komedja w 4 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga. (Z repertuaru Lessinga teatru w Berlinie wied. Volksteatru).

OSOBY:

Justyn Woermann, fabrykant tapet	Fiszer
Paweł Woerman, jego bratanek	Trapszo
Edward Marberg, wspólnik Woermana	Siemaszko
Henryka, jego żona	Otrembowa
Edyta, ich córka	Kwiecińska
Spangenbach, kancelista	Feldman
Franciszka, jego córka	Czaplińska
Marcin Volz	Wostrowski
Doktor Lukas	Kiezman
Joanna } jego córka	Borkowska
Hermina } jego córka	Tomaszewska
Kremnitz	Barski
Herman, radca	Dębicki
Menzel, sędzia	Kiernicki
Krause, tapicer	Gasiński
Brygida, gospodyni Woermana	Gostyńska
Hinze, buchalter	Stróżewski
Antoni, lokaj	Gamski
Jan, lokaj	Nowiński

Rzecz dzieje się za naszych czasów.
Wolnych biletów nie udziela się.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajowski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.